№ 9. Warszawa, Niedziela 30 Grudnia / 11 Stycznia Rok 185⁶⁄₇.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub sr 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincii w Królestwa ... ztą rocznie rs. 12 (złp ... kwart... rs. 3 (złp ... twie także sama ... prowincji w Królestwie z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Arkadjusza M.
Wschód słońca o g. 8 m. 7.—Zach. o g. 4 m. 10.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 9, wczoraj w poł. zim. 4.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 6.

Z Petersburga 18 (30) Grudnia.

W Imiennym Jego Cesarskiej Mości Ukazie Najwyższym, na dniu 9 grudnia do Rządzącego Senatu wydanym, wyrażono:

»W Bogu spoczywający Najukochańszy Ojciec Nasz Najjaśniejszy Cesarz Mikołaj Pawłowicz, w stałéj swéj troskliwości o zachowanie i zatwierdzenie praw i prerogatyw, wszystkim stanom Państwa nadanych, Manifestem z dnia 11go czerwca 1845 roku uznał za stosowne ustanowić niektóre nowe prawidła, aby prawa wyższego z tych stanów, t. j. szlachty dziedzicznéj, nabywały się nietylko gorliwą, lecz i długoletnią a użyteczną na służbie pracą. W tym celu i mając na względzie, iż z powodu zmiany zaszłéj w zarządzie, liczba osób służących w wydziałach tak wojskowym jak i cywilnym, nadzwyczaj wzrosła i wzrastać nie przestaje, rozkazał On przenieść prawo nabywania za pomocą służby szlachectwa dziedzicznego na wyższe rangi. mianowicie na rangę klassy 5éj w służbie cywilnéj i pierwszą rangę sztab-oficerską w wojskowéj. Idąc za tym przykładem i dla tychże powodów, uznajemy także sprawiedliwem i dobru gólnemu zupełnie odpowiedniem przenieść na wyższe jeszcze stopnie służby wojskowéj i cywilnéj, prawo, mocą którego osoby takowe stopnie otrzymujące, a nie posiadające szlachectwa dziedzicznego, mogą odtąd korzystać z przywilejów, do tego stanu przywiązanych.

»W skutku tego Rozkazujemy: w zamian postanowienia, objętego art. 19m praw o stanach, w dodatku VIm tomu IXgo ogólnego kodexu praw Cesarstwa, prawo nabywania szlachectwa dziedzicznego na mocy rang na służbie otrzymanych, ma służyć tym tylko osobom, z tego stanu nie pochodzącym, które zostaną odtąd posunięte w służbie cywilnéj do rangi rzeczywistego radcy stanu, lub do odpowiedniéj takowéj 4éj klassy, a w wojskowéj. do stopnia pułkownika, lub do odpowiedniéj takowemu rangi kapitana floty klassy 1éj. Zresztą wszystkim tym, którzy na mocy dotychczasowych praw i zgodnie z przepisanemi w tych ostatnich terminami, nabyli już prawo do otrzymania klassy 5éj, lub w wojsku pierwszéj rangi sztab-oficerskiéj, służy prawo do otrzymania szlachectwa dziedzicznego, jakie na mocy obowiązujących do chwili obecnéj postanowień do tych rang przywiązane było.

»Senat Rządzący nie zaniecha uczynić dla wykonania niniejszéj woli Naszej należyte rozporządzenia.«

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

* Onegdaj podzieliśmy się z czytelnikami naszemi wiadomością, ogłaszając ukaz Najjaśniejszego Pana mianujący nowego arcybiskupa i 2h biskupów, wiadomością, która tak żywo interessuje całą społeczność naszą, bo ma związek z najdroższemi potrzebami serca, z najświętszemi ducha pragnieniami. Kościół przywdziewa w téj chwili szaty weselne, godowe, bo oto z całém wylaniem się i uroczystością, z jaką się zwykle przyobleka w dniach chwały trzech nowych pasterzy swoich ma powitać; bo oto otwiera przed niemi starodawne dziewięcio-wiekowe podwoje, w które poważnie wejdą trzej kapłani, pełni łaski Bożéj, bo wybrani, namaszczeni i ubłogosławieni natchnieniem Ducha świętego, który odtąd ich pielgrzymce na ziemi ciągle towarzyszyć będzie. O! dni zapewne to i najwyższéj dla wiernych radości! Szczęśliwi jesteśmy, żeśmy ich doczekali! Będziemy znowu świadkami obrzędów świętych, pełnych symbolicznego znaczenia, nie pojętych wprawdzie dla gminu, ale wielkich i wymownych w swojéj prostocie dla ludzi nauki i wiary. Rzadko się widzą takie obrzędy, bo same rzadkie i do tego nie w jedném spełniają się miejscu. Nie każdemu więc dane je widzieć. W mieście naszem ostatni raz ponowiły się w arcy-katedrze u św. Jana, w tych dniach właśnie upływa lat temu równo dwadzieścia (roku 1837). Pamiętamy jeszcze żywo tę chwilę: wrażenie silne z lat dziecinnych aż po dziś dzień przetrwało. I wtedy jak dzisiaj kościół trzech nowych witał biskupów i wtenczas jak dzisiaj nowy arcy-biskup metropolita Warszawski, pierwszy z pomiędzy pasterzy Królestwa, u nas, tutaj w katedrze obejmował swoję władzę, którą wziął w ciągłem następstwie po pierwszych biskupach chrześćjaństwa i apostołach. I wtenczas jak dzisiaj metropolita nasz, będąc biskupem w krainach niewiernych, z administracji jednéj z naszych djecezji, wstępował na arcy-katedrę prowadząc jak dzisiaj za sobą dwóch kapłanów. I wtenczas jak dzisiaj arcy-biskup metropolita nasz wiekiem samym, pełnością lat i służbą w kościele przewodniczył młodszéj braci, którą za sobą prowadził. I wtenczas jeszcze jak dzisiaj, żeby więcéj zbliżyć to podobieństwo dwóch chwil w życiu kościoła naszego wziętych, jeden z nowych biskupów szedł do Kujaw, w kraj nadgoplański. w okolice Kruświcy i Gniezna, tam gdzie była kolebka ziemi naszéj i dawnéj świetności. Rażąco jedna chwila przypada do drugiéj,—wypadki nieco dawniejsze powtarzają się w naszych czasach. Tak zawsze dzieje się w życiu kościoła: wiecznie jedno i to samo; wiecznie jedne formy, jedne zdarzenia i obrzędy, a jednak wiecznie z tego wszystkiego bije coraz świeższe źródło życia, siła, energja życia. Fakt dawny, jak świat katolicki stanie się dzisiaj w śród nas i dla nas, a pobłogosławieni na drogę żywota chrześćjańskiego przez nowych naszych pasterzy pójdziemy naprzód pewniéj i śmieléj za ZBAWICIELA krzyżem, za przewodnictwem ich miłości i światła, pójdziemy ku radości kościoła, a ku zbawieniu naszemu.

Trzéj nowi biskupi nasi prekonizowani zostali w Rzymie na tajnym konsystorzu, odbytym dnia 18 września 1856. Na tymże samym konsystorzu ogłoszeni zostali arcybiskupem metropolitą Mohylewskim ks. Wacław *Żyliński* i suffraganem saratowskim biskupem ginopolitańskim ks. Wincenty *Lipski*, prałat wileński, w ostatnich latach pod ks. Hołowińskim wice-rektor akademji duchownéj rzymsko-katolickiéj w Petersburgu. Temu szeregowi nowych dostojników kościoła, wiekiem przewodniczy nasz nominat arcybiskup warszawski, ks. Antoni Melchior *Fijałkowski*. Czcigodny ośmdziesięcioletni starzec wezwany został, by stanął na świeczniku kościoła. Pokrywa go śnieżna siwizna, jaka sprawiedliwie przystoi następcy w urzędzie apostołów. Swięta to i nieskalana siwizna:

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

— Z wierzchu niczego, uroda jest, prosto się trzyma; nieboszczyk Napoleon byłby go na skrzydło ustawił — ale tem ci gorzéj Szymonie, powiadam, tem ci gorzéj!...

— Eh co tam będziesz bajdurzyć panie moj, ot wsiadajmy lepiéj i w drogę. Dziś nas za dużo do jegomości na śniadanie — odrzekł stawiając nogę w stopień Tarkowski. — A popchnijno mię kulasie, to ja cię za to pociągnę.

Jakoż wgramoliwszy się pan Szymon, pochwycił za obie ręce, organistę i trzymając go silnie dźwigał do góry; lecz pan Kasper czy spiesząc się czy nie zważając, utkwił końcem szczudła w szczelinie stopnia, i stanąwszy jedną nogą w bryce, drugiéj przełożyć nie mógł.

— A pomóż tam kto przecie! — wołał do otaczających wieśniaków, lecz nim się który poruszył, ja przyskoczyłem żwawo do bryczki, wydobyłem szczudło i nie czekając podziękowania powróciłem do kobiet.

— Nie zły chłopak — odezwał się organista, kiedy ruszyły konie z przed kościoła, jak mi to wszystko rozpowiadał pan Szymon — ale zawsze jegomości powiadam za młody, za ładny... niebezpieczny...

— A to dla czego?

— Młodzi, to ogień mój jegomość, paf, traf i niewiedzieć skąd amory wylecą.

— Nie bój się, co ma być to i będzie! — próchno jeszcze gorsze, a zanudzi mi na nic dziewczynę...

— Dobrze, dobrze, ale ostrzegam Szymusiu pamiętaj! zresztą jeszcze ja go sam sprobuje; zje kaduka jeżeli tak durch nie spenetruję po swojemu, na chłopski rozum.

Ale gdyśmy zajechali przededwór, nasz organista zamiast przyobiecanego examinu, wystąpił z rozpowiadaniem różnych nowinek z sąsiedztwa. Przywitawszy się ze mną, popatrzył mi w oczy, zaśmiał się na całe gardło wołając:

— Żarski, Żarski, atoć kropla wody mój jegomość kochany ojcaszek Jaś, nasz przyjaciel, prawda co?

— Tak — odrzekłem i cieszę się tem bardzo że w tych stronach spotykam tyle życzliwości od dawnych przyjaciół mego ojca. A teraz przedstawiam panu moją matkę zapewne także znajomą?..

— W imie Ojca i Syna, mój jegomość — krzyknął biegnąc naprzeciw uśmiechającéj się matki. — Co ja widzę, pani masz być tą samą Jasiową Żarską... albo to kpiny, czy co?...

— Tak, tak, ta sama panie Kasprze — odrzekła podając mu rękę, którą ucałowawszy z gracją organista, zwrócił się do Tarkowskiego mówiąc: — masz racją Szymusiu, dobra to krew, on nasz, wszystko dobrze będzie!..

Przy obiedzie kiedy już pierwszy wybuch radości nieco ochłonął, pan Kasper uszczęśliwiony, zwrócił się znów do ulubionych nowinek.

— Wiecie też moi kochani co się znów stało w Warszawie?

— No co, co?

— O mój Boże jak też to złość ludzka przykładnie bywa karana, straszne są te sądy Boże!

uszanowaniem, trwogą przejmuje, w niéj świeci majestat zasługi, a w urzędzie arcybiskupim jakaż powaga i świętość! Wszakże to oblubieniec kościoła, całego już kościoła w królestwie Polskiem, nie jednéj dyecezji, to ziemskiéj potęgi i władzy kościoła jedyny w całéj pełni reprezentant. Myślą nawet zgrzeszyć przeciwko takiéj osobie nie można, bo tutaj nie osobę się czci, ale dostojeństwo.

Obrzęd przywdziania palljusza przez księdza arcybiskupa nominata odbył się dzisiaj w arcykatedrze, — palljusz mu wręczył ksiądz Tadeusz *Łubieński*, biskup rodopolitański, sufragan kujawski. Konsekracje zaś dwóch pomocników metropolity w trudnym pasterskim zawodzie, odbędą się nieco późniéj, w przyszłą niedzielę, pierwszą i drugą; nominat biskup kujawski święcić się ma również w arcykatedrze, biskup zaś podlaski podobno w kościele św. Krzyża, bo w téj parafji przed sześćdziesięciu przeszło laty urodził się: tak więc ta sama parafja, co kolebką mu była dziecięciem jeszcze, będzie teraz dla męża drugi raz kolebką władzy i pasterstwa. Nowych biskupów jako suffraganów święcić ma ksiądz arcybiskup, przy czem podług rytuału kościoła, towarzyszyć mu będą księża biskupi rodopolitański i bełzki, suffragan dyecezji chełmskiéj Teraszkiewicz. O każdéj ceremonji z kolei doniesiem.

A teraz, w końcu, wołamy z piersi przepełnionych radością: »hosanna! hosanna! Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobréj woli!« Chwila to uroczysta w rocznikach naszych. Patrzmy, oto już idą w pośród mas ludu katolickiego, starcy szanowni, pośrednicy nasi pomiędzy niebem a ziemią, nauczyciele i dobroczyńcy ludu, stróże zakonu, kapłani arki nowego przymierza. Zróbmy im miejsce przestronne, niechaj się nie cisną, niech co prędzéj przyjmą na barki swoje ciężar pasterstwa, niech się co prędzéj otoczą symbolami władzy. A dopiero wtedy z ich modlitw wzniesie się nad nami, błogosławieństwo. Prośmy gorąco niebios, żeby im użyczyły sił do dźwigania pasterstwa, a prośmy najwięcéj łaski niebios dla tego najstarszego starca, który teraz przyodziewając się pełnością władzy biskupiéj, większą będzie miał odpowiedzialność przed Bogiem i który więcéj musi mieć obawy o swoje siły, bo już je stargał na osiemdziesięcioletnich usługach dla Boga i kościoła.

Heroldja Królestwa Polskiego — Podaje do powszechnéj wiadomości, iż w skutku jéj przedstawienia uznanemi zostały, decyzją ogólnego zebrania Warszawskich departamentów rządzącego senatu, w dniu 10 (22) Października r. b. zapadłą za szlachtę dziedziczną, która nabyła tego stanu przed ogłoszeniem prawa o szlachectwie, niżéj wymienione osoby: Borawski Mateusz, herbu Junosza; Chmielewski Longin-Józef; Domański Franciszek-Xawery, h: Laryssa; Grabowski Franciszek Kajetan, h. Jastrzębiec. Grabowski Antoni, t. h: Konopka Błażéj, h. Nowina Kossykowski vel Kossykawski Walenty, h. Pielesz: Lessz Michał, h. Leszczyc; Mierzejewski Maciéj, h. Szeliga: Mierzejewski Ignacy, t. h.; Nagrodzki Edward Eljasz, h. Lubicz; Nagrodzki Karol-Jan, t. h; Popławski Władysław, h. Jastrzębiec; Prosiński Stanisław-Jakób, h. Rawicz; Swięcki Franciszek, h. Leszczyc; Wojdalski Andrzej, h. Radwan; Wolcki Kajetan-Leopold Józef, h. Nabram; Żyłowski Szymon-Maciéj, h. Groty z odmianą; Żyłowski Piotr, t. h. — W Warszawie dnia 19 (31) grudnia 1856 roku. — Tajny radca, senator, w zastępstwie prezesa, podpisano: *Drzewiecki* — Naczelny sekretarz, *Różyński*.

Przegląd Tygodniowy.

Konik polny i mrówka. — Czém się będą odznaczać kontrakty Kijowskie — Szlaki artystyczne. — Kątski. — Bilet na koncert i wexel. — Meble i garsony. — Najlepszy assortyment guwernerów. — Sposób pozbycia się z domu guwernantki. — Nauczyciele polscy i zagraniczni — Sąd Kaczkowskiego o Kaplińskim. — Mówka pogrzebowa o magnetyzmie zwierzęcym i nekrolog stolików gadający h. — Chłop i żyd.

Trzebaby Warszawianom przypomnieć bajeczkę o koniku polnym i mrówce. Spiewaliśmy dość, teraz moglibyśmy sobie zatańczyć. Témbardziéj, że pod względem zapasów do życia, szczęśliwszymi jesteśmy od konika, bo kommunikacja na Wiśle przywrócona, a z nią i chwilowy brak żywności, na nowo zapełniony został. Tylko jakoś do tego tańca nie bardzo się śpieszymy; czyżby miało się stać z balami i wieczorami tańcującemi, to co się już dzieje z maskaradami, że dopiero po pewnym przeciągu czasu zaczynamy się przyzwyczajać do nich? Każdy obawia się pierwszy wstąpić na wyłom. Każdy w wydawaniu wieczorów woli być dłużnikiem aniżeli wierzycielem. Może też stan obecny potwierdza zdanie Fryderyka Wielkiego, który powiedział, że wtenczas ludzie najlepiéj się bawią, kiedy im bieda najlepiéj dokucza. I my podczas biedy balowaliśmy na zabój, a teraz kiedy w komorach i szpichlerzach pełniéj, zamykamy się w rozmyślaniu nad marnościami rzeczy ludzkich i rozpamiętujemy dawniejsze straty. Nie idzie zatém żebym miał koniecznie namawiać do balowania, nie widzę jeszcze zguby ludzkości choćby nawet przestano wydawać bale, ale wiem dobrze, iż karnawał to jest wexel, który w każdym razie wypłacić trzeba, zaginąć on bowiem nie może. Kto się z takim wexlem zadłuży temu przyjdzie oddać z lichwą należność, a nadewszystko lękam się takiéj lichwy, któréj wypłata przypaść może w niewłaściwym czasie. A bywały takie chwile, pamiętamy je, żeśmy karnawałowali przez całe lata i nie bardzo nam dobrze z tém było. W tém właśnie sztuka życia, żeby wszystko we właściwym odbywało się czasie, i nie widzę słusznego powodu, żeby walc albo polka w post więcéj nastręczały przyjemności aniżeli w zapusty.

Tym czasem niektórzy z owych artystów, co tak melodyjnym sprawili nam koniec starego, a początek nowego roku, pojechali daléj na wschód zdążając na kontrakty Kijowskie, a zaczepiając po drodze o znaczniejsze miasta gubernjalne, które wszystkie u nas odznaczają się wysoko posuniętém usposobieniem muzycznem. Nie ma może tryumfalniejszego pochodu jak tych panów artystów, bo z każdéj stacji, na któréj się choćby przez chwilę zatrzymają, dobiega zaraz odgłos kilkunastu korrespondencji, tu że dali koncert, tu że mieli go dać ale czasu i miejsca nie było z wielkim żalem korrespondenta, tam nareszcie, że korrespondent widział na stacji pocztowéj twarz artysty, który nosi faworyty i szalik na szyi, żeby się nie przeziębił. A jeżeli przypadkiem korrespondent zaznajomił się z artystą, toż już dopiero czytelnik będzie się miał z pyszna. Wszystkie ich wzajemne wyrazy, pochwały, zaproszenia, podziękowania, giesta, wzajemne ocenienie się, zdanie artysty o miasteczku, przez które przejeżdżał, zdanie miasteczka o artyście którego nie słyszało, wszystko to znajdzie miejsce w kilkuarkuszowéj korrespondencji.

O kontraktach Kijowskich można już przepowiedzieć dwa pewniki będą one pieniężne i muzykalne. O pierwszym ręczy nam wyborny instynkt tutejszych kupców i przemysłowców, którzy w większym komplecie niż zwyczajnie zamierzają zaopatrzyć szlachtę tameczną swojemi towarami i uszczęśliwić swoim widokiem. Pomimo ogromnéj odległości, uciążliwéj drogi i wszelkiego rodzaju niewygód, wszyscy ci panowie wolą osobiście zwidzić wrota tego starożytnego współzawodnika Byzancium, aniżeli przez komissantów sprawę tę ułatwić. Bo naprzód Padół Kijowski podczas kontraktów nie jest padołem płaczu, zwłaszcza dla tych, którzy mają jakie towary do zbycia, lub cokolwiek do przehandlowania, a powtóre nasi kupcy utrzymują, że gdyby w téj ważnéj materji na posłańców się spuszczać, to sprzedawszy towary w Kijowie, musieliby na Berdyczów pisać po odbiór pieniędzy, a to niejest wcale przyjemnem.

Że zaś kontrakty będą muzykalne, o tem nas przekonywa, nielicząc już artystów przez Warszawę się tam udających, wiadomość, że Apolinary Kątski od Kijowa rozpocznie swoją podróż muzykalną. Nie ma może artysty, któryby potrafił sympatyczniejsze od Kątskiego zjednać sobie imie pomiędzy ziomkami. Do uzyskania téj popularności i téj życzliwości ziomków, wielce dopomogła Kątskiemu, chętność z jaką ofiaruje swój talent na usługi Boże i cele dobroczynne, grywając po świątyniach w czasie nabożeństw i uroczystości kościelnych. I tak donoszą nam, iż podczas wyświęcenia w Petersburgu na arcy-biskupstwo Mohylewskie JW. Wacława Żylińskiego b. bi-

---

— Ale cóż takiego? — zapytali wszyscy ciekawie.

— Oto umarł jakiś biedak, złożyli go w kościele, ubrali czysto, porządnie, a brat jego chytry widać i łakomy człowiek, wystawcie sobie przyszedł w nocy do niego...

— W nocy! mój Boże! — przerwała zastraszona matka — i nie bał się?

— A widać że się nie bał, bo mówię przyszedł do niego i chciał mu zdjąć surdut... ale mój jegomość umarły odrazu łap go za rękę...

— O Matko Najświętsza! — krzyknęły kobiety.

— I trzyma że ani sposób się wyrwać, powiadam wam przyrosła ręka...

— A to okropne zdarzenie...

— Tak, tak, straszliwe powiadam wam. Mówił mi Abrahamek co wrócił z Warszawy z towarem, że tam całe miasto leciało go oglądać; strach taki między ludem że pono kilkoro umarło...

— No i cóż? — wtrąciła Rózia — oderwali go?

— Gdzie tam mój jegomość, jak zaczęli doktorzy piłować umarłego rękę, to żywy w niebogłosy krzyczał... Sprowadzali różnych a różnych i księży i zakonników, nic nie pomagało; dopiero jeden świątobliwy staruszek podobno kapucyn siwiutki jak gołąb', przeżegnał i wyspowiadał zbrodniarza — ręka puściła...

Wszyscy potrwożeni umilkli, Rózia i Andzia zamyśliwszy się głęboko nie śmiały ruszyć się z krzesła, gdy ja najcierpliwiéj wysłuchawszy całego opowiadania, rzekłem:

— A toż wtedy byłem w Warszawie, przed dwoma jeszcze laty mówili o tem, tylko że zwyczajnie jak bajka.

— Co znowu bajka? — zawołał spojrzawszy na mnie z politowaniem organista — przecie ludzie żyją co widzieli.

— Przepraszam pana, bajka, a ludzie kłamią; — pamiętam dobrze kiedy się ta wieść rozniosła po mieście, tysiące biegło do szpitala Dzieciątka Jezus oglądać ten wypadek, i w końcu pokazało się, że nikt dnia tego nawet nie umarł w szpitalu, a policja doszła że taką pogłoskę zmyślił stróż miejscowy, czego się i nie zapierał.

— Eh mój jegomość wierz im tam; rozumiem bajka, ale... ot umyślnie zatarli gładko, czysto, żeby się nie strachali ludziska i rzecz skończona. A ja gardło bym dał swoje że tak było... Mój panie, jeszcześ młody to tak gadasz, ale żebyś tyle przeszedł co ja, żebyś to sam doświadczył, inaczéj byś śpiewał... Może powiesz że nie prawda, albo bajka, że się pokazywały w 1814 roku, wojska pod lasem, gdzie wcale ich nie było, he?

— To być może — odpowiedziałem — mogła to być fata morgana, czyli że w powietrzu odbijały się, dalekie strony...

— Tere fere mój jegomość... tego... ale odbijały się kiedym ja sam to widział.

— No, to gdzież się podziały?

— Ot i w tem sekret i Boska wola mój jegomość...

— Eh! — odezwała się śmiejąc Rózia — pan Kasper to tak często zmyśla i żartuje, że trudno uwierzyć...

— No widzisz ją sroczka — przerwał ojciec i ona też na Kasperka.

— A bo proszę tatunia, na co pan Kasper powiedział, że Alexander król Macedoński ze swemi jenerałami, jadł obiad na jakichś tam pałacach w Egipcie?

DODATEK.

skupa Wileńskiego, odegrał Kątski solo adagio Kreutzera. Oprócz pentakordu, na którym dał się już słyszeć w Warszawie, i który to instrument coraz bardziéj udoskonala, zabiera podobno Kątski z sobą do Kijowa *viole d'amour* instrument średniowieczny, używany z powodzeniem przez niego podczas solów w operach, mianowicie w *Hugonotach*.

Wszedłszy już na ten tór muzyczny, muszę wam opowiedzieć mały najwiarogodniejszy epizod odnoszący się do tego potoku koncertów, który przed kilku dniami nawidził Warszawę.

Kilku lubowników muzyki pragnących wzrostu téj sztuki u nas, a więc życzliwych usiłowaniom kształcącéj się młodzieży, popierali usilnie i z pomyślnym jak wiadomo skutkiem, koncert młodziutkiego artysty, wydany w celu ułatwienia mu podróży za granicę, dla dalszego kształcenia się tam.

A zadanie było trudne, z powodu współzawodnictwa artystów z europejską sławą, chociaż jeden z nich i to niewątpliwie najznakomitszy, dla odwdzięczenia się Warszawie za przyjęcie jakiego od niéj doznał, wziął udział w koncercie naszego ziomka, i nie mało przyczynił się tem do uświetnienia go. — Oprócz więc sprzedaży publicznéj biletów, rozdawano je prywatnie. Kiedy uproszona do tego osoba przybyła do jednego z bogatszych tutejszych bankierów, ofiarując mu bilet na ten koncert, bankier ów odrzekł jéj:

— Biletu nie wezmę, bo naprzód będąc ciągle mojemi interessami zatrudniony, mało mam czasu do uczęszczania na koncerta, powtóre, nie jestem wielkim lubownikiem muzyki, tem mniéj znawcą, i nie ciekawym słyszyć w trakcie kształcenia się, chociażby najwięcéj utalentowanego dziecka. Jak się wykształci, będzie kompletnym artystą, a da wówczas koncert, to pójdę go usłyszyć, jeżeli mi czasu starczy na to. Więc choćbym dołożył mojego rubla i był na tym koncercie, mało z tego przyjdzie temu młodzieńcowi, lepiéj oto przyślijcie mi go jak będzie wyjeżdżał, wówczas dam mu dobry wexel na Berlin lub Paryż, z którego więcéj daleko będzie miał użytku, niżli ze wszystkich pochwał i zachęceń.

Czyliż wam się niepodoba ten tak praktyczny sposób protegowania młodych talentów? Skuteczniejszy on niewątpliwie od wszystkich oklasków, z któremi łatwo być hojnym.

Donoszą nam, że z ośmdziesięciu kilku numerów hotelu Europejskiego, 50 zajętych; ten jak na początek świetny rezultat — stanie się zachętą do wszelkich użytecznych przedsięwzięć, które muszą i powinny się powieźdź. Również i table d'hôte urządzone w tym hotelu licznie odwidzanem bywa, dziwna rzecz bowiem, że w tak wielkiem mieście jak Warszawa, istniał dotychczas jeden tylko zakład podobnego rodzaju, i to w ressursie kupieckiéj, ograniczony, do użytku samych jedynie członków! Byłoby wszakże pożadanem, żeby godzina obiadowa oznaczona na 5tą po południu (przyśpieszoną była trochę, życie nasze bowiem nieurządzone jeszcze w tym względzie w kształt paryzkiego, nasze polskie żołądki niecierpliwsze i wcześniéj dopominają się strawy. Wspomnione table d'hôte zyskałoby na tem, i jak słychać reforma ta ma być wprowadzoną. Jak wiadomo właściciele hotelu nie tylko meble ale i część służby, mianowicie stołowéj sprowadzili z zagranicy. Z meblami dobrze to jakoś, bo raz postawione na miejscu nieruszają się już, i jakkolwiek owym palisandrom, axamitom, brонzom i kryształowym klamkom, przy naszéj tradycjonalnéj nieostrożności, grozi niejakie niebezpieczeństwo, to jednakowoż przy dobrem pilnowaniu nie tak prędko może odnowić je wypadnie. Ale ze służbą ma się inaczéj. Żaden garson, żadna pokojówka zagraniczna nie mogą się utrzymać w hotelu, bo ich na gwałt i ze wszystkich stron odmawiają na guwernerów i guwernantki. Niesłychany to sprawia kłopot zarządowi hotelowemu, bo co chwila któraś z tych zagranicznych istot podaje się do uwolnienia od służby, utrzymując, że jéj los się nadarzył, że powołaną jest do kształcenia młodzieży, za co ma otrzymać kilka tysięcy złotych na rok, ordynarję, prezenta i Bóg wie co. A trudnoż zagrodzić komuś tak świetnéj karjery. Więc zarząd hotelowy wziął się na sposób, i odtąd sprowadzać będzie samych tylko głuchoniemych, może wprawdzie wypłynąć z tego jaka drobna niedogodność dla gości, którzy będą zmuszeni rozkazy swoje na migi wydawać, ale wątpię żeby kto z téj nowéj służby został odmówionym, chyba może dla udzielania lekcji tańca.

Już to trzeba przyznać, że w ogóle wynadgrodzenie osobom przybywającym do nas z zagranicy celem poświęcenia się kształceniu młodzieży wzrasta ogromnie. Trzeba już stać dość wysoko w hjerarchji urzędniczéj, żeby otrzymywać pensję roczną równą wynadgrodzeniu jakie pobiera bona francuzka lub angielska przyjęta do ćwiczenia dzieci w konwersacji, a ucząca ich często błędnych lub gminnych wyrażeń, od których im potém bardzo trudno odwyknąć. I dobrzeby było jeszcze, gdyby to tylko na wyrażeniach się kończyło. Sam znałem guwernantkę, która tak przeważnym sposobem zagospodarowała się u pewnego wdowca na prowincji, iż wszystko szło podług jéj woli. Ona rządziła domem, ona wydawała rozkazy, kierowała nie tylko wychowaniem powierzonéj panienki, ale całym zarządem domowym, nawet słudzy ją gorliwiéj niżli samego pana słuchali. Ten ostatni żadnym sposobem pozbyć się jéj nie mogąc, zmuszony został nareszcie dla odczepienia się od niéj ożenić się z nią.

A tutaj w Warszawie wiemy dobrze, ile w udzielających lekcje popłaca nazwisko zagraniczne i mowa zagraniczna. Wszyscy tu znamy rodaka, który nie mogąc znaleść powodzenia w zawodzie nauczycielskim, zmienił polskie nazwisko na włoskie i odtąd uczniowie zaczęli hurmem tłoczyć się do niego. Wiadomo także, iż Warszawa posiada znakomitych professorów muzyki rodaków. Jeżeli najbardziéj zasłużony z pomiędzy nich, otrzymuje 2 ruble za lekcję, uważa się to jako cena ogromnie podwyższona, i rodzice nieomieszkują narzekać na ogromne poświęcenie jakie czynić muszą dla udzielenia swoim dzieciom dobrego wychowania i protegowania zasługi krajowéj. A tymczasem znajduje się tu w Warszawie zagraniczny nauczyciel muzyki, który bierze po cztery ruble za godzinę, i taki ma odbyt, że mu ani chwili czasu nie staje, i musi wielu żądaniom odmawiać. Myśli nawet jak słyszałem podwyższyć cenę swoich lekcji i uda się mu to niezawodnie. Chcemy wierzyć, że uczniowie jego wiele korzystają, że on sam bardzo dobrą metodą wyuczony został, ale gdzież tu stosunek do zapłaty udzielanéj tutejszym nauczycielom, którzy nie są muzykami in partibus, ale professorami zdolnemi udzielać lekcje w konserwatorjum.

Szał stolikowy i połączonego z nim duchowidztwa i duchomowstwa, dzięki Bogu, uciszył się wszędzie i u nas. Niemniéj jednak radzi bardzo zamieściliśmy onegdaj wyrok kościoła w przedmiocie magnetyzmu. Winien on ostatecznie przekonać pozostałych jeszcze maruderów téj niedorzecznéj gorączki, że pozorami wiary, okrywać się im trudno. Wiele poważnych głosów w duchowieństwie i nauce powstało już poprzednio przeciw temu omroczeniu umysłów. U nas ś. p. metropolita Hołowiński odezwał się z właściwą mu gruntownością zdania, a w innéj sferze Kraszewski w Trapezologjonie wyśmiał zapaleńców praktyk podobno i mormonów wylęgłych. Kościół nie wzbrania umiejętnych badań tego rodzaju zjawisk w celach nauki lub użytecznego zastosowania.

— No albo co? odpowiedział prędko organista, wytrzeszczywszy oczy...

— A ślicznie, ślicznie, tak zmyślać, kiedy to Napoleon...

— Tak, tak, Napoleon — odrzekłem w poparciu Rózi.

— Napoleon, hum, być może, ja tak słyszałem, choć to mój jegomość wszystko jedno. I tamten był słyszę wielki i ten wielki, bo go znałem nieprzymierzając ot tak zbliska jak ciebie mój panie Józefie.

— Ale zawsze kiedy tamten żył, a kiedy ten — przerwała Rózia...

— Co tam wtedy czy nie wtedy, dość że jadł i basta!

— O pan Kasper zawsze się tak tłumaczy, ale to nie dosyć; bo może i rosa z nieba spada, jak pan Kasper mówił, że raz widział?...

— Naturalnie że z nieba, bo skądby się woda brała?

— A widzi pan że z ziemi i ciepła — odrzekła Rózia cieszące się zakłopotaniem starego.

— No i cóż z tego, a ziemia zkąd hę? a kto ją stworzył, nie Pan Bóg z nieba, hę?

— Prawda... ale...

— Ale — przerwał jéj wstawając organista — skoro wszystko od Boga z nieba, to i rosa z nieba... Co tam mnie starego uczyć i poprawiać z książek;... już to mój jegomość nie chwaląc się, ja wiem wszystko jak być powinno. Kto nogę stracił na wojnie od sześciu kul karabinowych...

— Jakto od sześciu? — przerwałem.

— Cóż to wielkiego mój jegomość; stałem jak raz na straconéj pikiecie, podjeżdża mój jegomość do mnie szwadron husarów, ja się bronię zacięcie, zmiotłem już nawet szesnastu, reszta umyka spłoszona, a tu mój jegomość zniskąd sukursu. Wtem nadlatuje drugi szwadron, ja nie wiele myśląc, hop na nich, chlasnąłem coś znowu kilkunastu, a oni też jak się zmówią na mnie i dadzą ognia, to powiadam jegomości w oczach mi się zaćmiło. Chcę gonić, skoczę parę kroków, aż tu patrzę nie ma nogi; o do djabła myślę sobie źle mój jegomość, bo widzę że mię i boleć zaczyna, więc kładę się jak długi na trupach i niewiele się kłopocząc zasypiam w najlepsze. Ile spałem to już i nie pamiętam; aż tu jednym razem słyszę coś mi hup, hup, po głowie. Chce się porwać i do szabli, a tu ani rusz mój jegomość, szamocę się drugi raz, podnoszę głowę, patrzę stoi nademną poczciwy jakiś chłopek, rozdziawiwszy gębę, trzyma w jednéj ręce kołek, a w drugiéj siekierę... hultaj proszę jegomości, kołki mi ciosał na głowie...

— A to jakim sposobem? — zapytałem śmiejąc się z tak dowcipnéj anegdoty.

— Bardzo prostym mój jegomość: jak ja spałem, śnieg upadł, głowa mi omarzła i uważaszbył pagórek... Chłop widać po przejściu wojska uciął sobie w owych krzakach drzewinkę, a myśląc że to pniak jaki, ciosał...

— E, e, żarty... panie Kasprze...

— Już ja wam powiadam że prawda to prawda. A cóż to dziwnego, żeby mi się tylko chciało i miał czas potemu, tobym jeszcze tego chłopa wynalazł i niewiernemu Tomaszowi zatkał gębę na zawsze...

— Widzisz Kasperku, to już panie mój na wiosnę odszukasz tego chłopa, a teraz pójdź z nami na drużbarta — odezwał się Tarkowski ciągnąc go za rękę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

sowania, ale słusznie gromi niebezpieczną gonitwę w świat przed nami zakryty, tę luźnę zabawkę umysłów znużonych lub kapryśnych, która dowodzi tylko zwątpienia w zwyczajne i pewne drogi: doświadczenia, pracy, nauki, sprowadza z gościńca prostéj i staréj wiary, żeby niedorzecznościom zawierzyć.

Zachowałem wam na koniec maleńkie wydarzenie z życia wiejskiego u nas.

Pewien chłop potrzebował pieniędzy, udał się więc do żyda pachciarza z prośbą o pożyczkę.

Żyd zawierzył mu rubla, wziąwszy w zastaw kożuch; na święty Michał zaś zwykły w takich razach termin, który przypadał za kilka miesięcy, chłop zobowiązał się wykupić ten kożuch, za wypłatą pożyczonego rubla, z dodatkiem rubla procentu.

— Juz ta Janklu — mówił biorąc za czapkę i skrobiąc się w głowę, — ciężko to będzie człeku wyłożyć tyla pieniędzy, nie moglibyśta jakoś pofolgować.

— Dla czegoby ja nie mógł? — odpowiedział żyd, — ja sam widzę, że wam będzie ciezko, nu to można zaradzić.

— No, a jakze? gadajta jak się wam widzi?

— Widzicie Maćku, oddajta mi teraz jednego rubla, a na św. Michał już tylko jednego będziecie mieli zapłacić, to przecie lżéj będzie.

— A no macie prawdę, weźta kiedy tak — odrzekł Maciek i oddał żydowi rubla.

Ale wyszedłszy po za próg, obejrzał się i pomyślał sobie.

— O jerum, wej to ta mądra bestja sporządził. Dałem mu w zastaw kozuch, winienem rubla, a sam nie mam ani grosa. A jednak zyd ma rację.

Przytaczamy tu wyjątek z listu Kaczkowskiego, zawierający zdanie o Leonie Kaplińskim malarzu Polskim, bawiącym w Paryżu.

Po Rodakowskim — są słowa listu — który ma już wyrobione, pewne stanowisko w hierarchji tutejszych artystów (co znaczy bardzo wiele już dla Francuza, a dwa razy tyle dla cudzoziemca) który ztąd ma już pewne stanowisko w tutejszym świecie i rzeczywiście wielkiemi krokami postępuje na swojéj pięknéj drodze, po Rodakowskim, mówię, najwięcéj mnie z naszych malarzy tu mieszkających, zajął Leon Kapliński. Wy zaledwie znacie to imie, bo jest to młody człowiek, który się ciągle uczy i jeszcze żadnéj z prac swoich niewystawił na widok publiczny, ale jestem pewny, że jak da się poznać, będzie dobrze przyjęty. Mnie uderzyło szczególnie jego stanowisko moralne na którém stoi, i jego wykształcenie artystyczne i literackie, które jest bardzo niepospolite. Mówiąc z nim, a niewiedząc jaka jego specjalność, przysiągłbyś, że to jest literat, który całe swe życie strawił na studiach poezji, historji i literatury! — Doskonała obdarzony pamięcią i nader trafnym sądem krytycznym, ma on w swéj władzy cały rozwój ducha ludzkiego na drodze poezji i sztuki, a jego zdania są tak spokojne i jasne, że w dzisiejszym tak namiętnym i stronniczym wieku, rzadko się coś podobnego spotyka. Literatura zdaje się być jego żywiołem, a tymczasem to jest malarz, który całe dnie trawi z paletą i pędzlem. Jeżeli tedy w nim jest jaki talent, to na takiéj postawie musi się rozwinąć do wysokiego stopnia. W jego pracowni widziałem mnóstwo studjów i prac początkowych, kilka portretów, jedną doskonałą kopję Rembrandta, i obraz duży przedstawiający Kordeckiego na murach Częstochowy. O tym obrazie, jakkolwiek przedmiot ten nie po raz pierwszy tu występuje na płótno, dałoby się wiele powiedzieć, bo czysto religijna podstawa na któréj oparte są wszystkie pojęcia malarza, wywołała tutaj przeważny wpływ na pojęcie przedmiotu obrazu i ugruppowanie całości. Jak takie pojęcie odpowiada ściśle samemu przedmiotowi, który z całéj naszéj historji, jest najsilniejszym wyrazem owego głębokiego przejęcia się wiarą, będącego po wszystkie wieki cechą charakteru polskiego, nie potrzebuję ci przypominać. Od sądu o całym obrazie powstrzymuję się, bo iż jest jeszcze nieskończony i będziecie go widzieć na wystawie krakowskiéj, i będą go tam sądzić sędziowie. Ale jakibykolwiek sąd miał tam wypaść, ja zawsze dobrze tuszyć będę o Kaplińskiego przyszłości, bo widzę w nim prawdziwe zamiłowanie, znakomite usposobienie i silną podstawę moralną.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 6 Stycznia. *Times* donosi urzędownie o mianowaniu lorda Napier, sekretarza legacji angielskiéj w Petersburgu, ministrem angielskim w Stanach Zjednoczonych.

Wiedeń 6 Stycznia. Autentyczne depesze otrzymane dzisiaj, zapowiadają pomyślne rozwiązanie sprawy neuszatelskiéj. Austrja domaga się zwołania konferencji na któréjby roztrząsaną była ta kwestja. Prussy przyjmują tę propozycję i oświadczają gotowość przysłania swego reprezentanta na tę konferencję.

Bern 5 Stycznia. Rada Związkowa wydała proklamacje do ludu szwajcarskiego. W téj proklamacji Rada przypomina przykłady patrjotycznego oporu jakich pełno jest w kronikach helweckich. Powiada ona, że pokój albo wojna nie jest jeszcze rzeczą zdecydowaną, ale że jakikolwiek byłby rezultat obecnéj sprawy, Szwajcarja może być pewną że znajdzie sympatję i pomoc. Mamy, dodaje proklamacja, nadzieję zaszczytnego pokoju, ale w każdym razie entuzjazm ludowy gotów jest do największych poświęceń; przedsięwzięte są wszelkie potrzebne środki ku pogodzeniu potrzeb militarnych z ludzkością. Ojczyzna czuwać będzie nad losem rodzin obywateli posłanych do jéj obrony. (*Indép. Belge*).

ANGLJA.

Londyn 3 Stycznia. Wiadomości o wypadkach w Kantonie naturalnie przy ważności handlu chińskiego uczyniły niepomyślne wrażenie na giełdzie. »Wszystko co tylko podwyższa cenę herbaty, mówi *Times*, jest nader ważnem dla każdéj rodziny w naszym kraju.« Dziennik ten na dowód przytacza wykaz wprowadzonéj herbaty, z którego pokazuje się iż 90,931,800 fr. wprowadzone od 1 lipca 1855 do 1 lipca 1856 roku. Jeszcze przychodzi tu inna okoliczność, która przerwanie handlu chińskiego w wielu bardzo punktach Europy dotkliwem uczyni. Niepomyślny zbiór jedwabiu w południowéj Europie nadał daleko większą ważność sprowadzaniu jedwabiu z Chin i skutki tego dadzą się mocno uczuć w przemyśle jedwabnym. Ale jakkolwiek te rzeczy stać mogą, sądzimy, że *Times* trafnie wyraża pierwsze wrażenie w przedmiocie nieprzyjacielskich kroków, mówiąc, iż z niedokładnych telegraficznych depeszy »z przyjemnością« wnosi, iż admirał angielski przez swoje ociąganie się okazał wielką roztropność. Daléj mówi *Times*: »Kiedy już raz przyszło do starcia, należałoby stosunki nasze z Chinami raz zupełnie zmienić, a mianowicie wypada osadę angielską przenieść na inny punkt bliższy tych okręgów które dostarczają głównych przedmiotów handlu. Było to wielką nieprzezornością że ustąpiono Czusan za Hong-Kong. A ponieważ teraz sami chińczycy podają nam pomyślną sposobność, należałoby rzecz tę należycie sprostować.« (*Allgemeine Zeitung*).

Londyn 4 stycznia. Wiadomo, że p. Crampton, z powodu nieprawnego rekrutowania amerykan do armji wschodniéj angielskiéj, otrzymał od prezydenta Pierce paszporty do wyjazdu. Anglja nie wzięła tego postąpienia za obrazę, bo czuła błąd ze strony swego ajenta i oceniała ogromną ważność nieobliczonych skutków zerwania ze Stanami Zjednoczonemi. Obecnie prawdziwie ujmujący dowód przyjaznych uczuć rządu Stanów Zjednoczonych w odesłaniu fregaty *Resolute*, zatarł wszelkie niemiłe wspomnienia, i lord Napier, mianowany następcą p. Crampton, może być pewnym uprzejmego przyjęcia w Stanach Zjednoczonych. (*Journal des Débats*).

CHINY.

Kanton 26 Października. Nieporozumienia między anglikami i chińczykami przybrały obecnie nieco groźniejszy charakter. Aby pokazać, jak nieraz drobne na pozór okoliczności do formalnego wypowiedzenia wojny doprowadzają, opiszę tu cały stan téj sprawy:

Przed dwoma tygodniami jeden statek angielski z rzecznéj żeglugi, stał na kotwicy w tutejszym porcie, i w czasie nieobecności jego kapitana, mandaryni udali się na pokład i uprowadzili 12 chińczyków służących na tym statku, pod pozorem że należą do powstańców, a przynajmniéj, że mają z niemi styczność. Anglicy utrzymują, że mandaryni powinni byli przez konsula angielskiego postarać się o aresztowanie tych ludzi, a nie sami to uczynić, i rzeczywiście jeden artykuł traktatu waruje to najwyraźniéj. Ale z drugiéj strony wiele można powiedzieć na obronę mandarynów, a mianowicie, że w takim przypadku potrzeba było prędko i energicznie działać i że gdyby się byli udali do konsula, podejrzane indywidua byłyby się w porę oddaliły. Daléj chińczycy niedowierzali, czy anglicy wydaliby podejrzanych ludzi, czyby nie odwołali się do swojéj neutralności i zasady niewydawania zbiegów politycznych — słowem Anglja przywłaszcza sobie prawo wysadzania na ziemię chińską opium, buntowników i wszelkiéj kontrabandy, a nie chce władzom chińskim udzielać żadnéj pomocy, kiedy one starają się nie dopuścić zakazanego dowozu. A jeśli kiedy chińczycy użyją siły i najmniejszy błąd pod względem formy popełnią, w takim razie Anglicy krzyczą na »obrazę majestatu« i domagają się zadość-uczynienia za zgwałcenie traktatów. Gdy konsul zaniósł skargę do władz chińskich, te postąpiły sobie *a l'anglaise*, to jest nic nie uczyniły. Ale że Anglicy źle robią, to nie daje chińczykom prawa robić podobnie i dla tego Anglicy mieli słuszność domagając się zadość-uczynienia. Gdy gubernator Yeh nic nie odpowiadał na listy konsula, temu ostatniemu nie pozostawało nic, jak posłać *ultimatum*, które było bardzo umiarkowane, żądano bowiem tylko, aby owych zabranych 12 chińczyków odprowadzono na statek, z należytem przeproszeniem za omyłkę; konsul dodał, że po upływie 24 godzin całą tę sprawę odda admirałowi. Ale gubernator tak mało sobie robi z wszystkich cudzoziemców, a szczególnie anglików, a tak wielkie ma wyobrażenie o swojéj własnéj potędze, że zdawało mu się, iż nie potrzebuje zważać ani na konsula, ani na admirała. Za całą odpowiedź, po upływie 24ch godzin, odesłał owych 12 chińczyków, nie na statek, ale do konsula, zkąd ich napowrót odesłano z protestacją. Konsul usunął się ze sceny, a wystąpił na nią admirał Seymour, popierając żądanie konsula, z zagrożeniem użycia siły, po upływie dwunastu godzin. I na to, jak się zdaje, gubernator nic nie odpowiedział. Wiedział on, że przed dwunastu laty anglicy za 6 miljonów dolarów przystali na oszczędzenie miasta; — pieniędzy wprawdzie nie miał, bo by może był sprobował tego środka; przed dziewięciu laty sir John Davis przyszedł od stóp do głów uzbrojony, aby cały Kanton polknąć, a gubernator ówczesny Kiyng chytremi obrotami potrafił go wstrzymać pod bramami miasta i oddalić. Tak więc rozumował gubernator Yeh: dla czego mam się kłopotać o ludzi, którzy raz dali się zapłacić, a drugi raz za nos wodzić; ukarzę ich zupełną pogardą i ani zważać na nich nie będę. Cóż mi zrobią? Zniszczą warownie nad rzeką? a, mniejsza o to; przez to otworzą tylko drogę rozbójnikom do wdzierania się na rzekę, a gdy wtedy miasto popadnie w ich ręce, powiem memu Cesarzowi: Temu Anglicy są winni, ci, z którymi zawarłeś traktat pokoju; oni to znieważają moją władzę. Sir John Davis uczynił już dawniéj tak samo, w roku 1847, ale jednak do miasta wejść nie śmiał. Zobaczymy czy admirał Seymour co więcéj tym razem zrobi.

Rzeczywiście, admirał wie dobrze, że nie uzyska wcale sławy, jeśli tych biednych azjatów pobije, ich własności poniszczy, wtenczas kiedy tylko powinien ukarać ich zwierzchnika. Zniszczył on twierdze, spodziewając się jeszcze, że uparty Yeh ustąpi, ale dziś nie ma już żadnéj warowni, i całe ogromne miasto, z miljonem czynnych mieszkańców, leży otwarte przed nim i nic mu nie pozostaje, jak uderzyć na nie z ogniem i mieczem, a to dla tego, żeby uzyskać zadość-uczynienie za mały błąd w formie. Zdecydował on puścić bombę na pałac gubernatora, co zapewnie zmusi lud do roztropniejszego namysłu, a w przeciwnym razie wypadnie sposobność wylądowania, a może się uda upartego gubernatora za warkocz uchwycić. Ale ociąganie się, fałszywie zrozumiane przez

M-20

ludność, wzniecilo w niéj wzburzenie. Potrzeba było mieszkania cudzoziemców otoczyć wojskiem, dla uniknienia zamachów. Lud uzbroił się w dzidy i tarcze i chciał odpędzić anglików, ale gdy ci dali ognia i dwóch chińczyków padło, reszta rozproszyła się. Ale jakaż to smutna walka. Admirał sobie sławy nie przysparza, krajowi swemu żadnego kawałka ziemi nie zdobędzie, a szkodzi interessom własnych ziomków, niszcząc handel i ściągając przekleństwa całego ludu chińskiego, a jednak cóż innego może uczynić. Należało może nie zważać na dumę mieszkańców Kantonu i ich gubernatora, a szukać zadość uczynienia u wyższego rządu, ale każdy admirał, tak jak sir John Davis, przybywający na tę stację, myśli, że tu można po europejsku postępować, bo nie zna szczególnych miejscowych okoliczności. (*Allg. Zeit.*).

F R A N C J A.

Paryż 6 Stycznia. Pomyślny stan targu utrzymuje się. Z początku przedający potrafili sprowadzić rentę 3% na 67,25, ale o godzinie wpół do trzeciéj odzyskała ona wczorajszy kurs i doszła do 67,45. Kredyt ruchomy nie stał dziś tak pomyślnie jak wczoraj i spadł do 1445. Koleje żelazne podniosły się nieco.

— Konferencja zgromadziła się dziś o godzinie pierwszéj w ministerstwie spraw zagranicznych. To zwołanie po przerwie któréj przyczyny są znane jest pomyślną wróżbą względem załatwienia trudności o które idzie.

Zdaje się zatém że po sprzeczkach dość żywych, nowe instrukcje zapewnie zażądane przez pełnomocników musiały nadejść. Znaleziono środek zapewnienia wzajemnych rękojmi wykonania obecnie i na przyszłość wszystkich klauzul traktatu 30go marca. Sądzono powszechnie że może dziś jeszcze protokół ostateczny zostanie podpisany.

Zapewniają, co byłoby jedną więcéj rękojmią zadowalającego zakończenia całéj téj sprawy, że Austrja (chociaż zatrzymując jeszcze równie jak Anglja, dotychczasowe pozycje), pragnie dla własnego interesu opuścić jak najskorzéj Księztwa Naddunajskie, ponieważ traci tam żołnierzy. Miała ona nawet przesłać tajemnie gabinetowi angielskiemu przedstawienie w tym względzie.

Nadzieje pomyślnego załatwienia sprawy neuszatelskiéj, nabrały już prawie zupełnéj pewności. Nie ma już wątpliwości, że Anglja przystaje na ostateczne propozycje francuzkie. Cała rzecz już tylko ogranicza się na kwestjach formy. Słychać nawet że Baden i Wirtemberg na zasadzie tych pokojowych nadziei, odroczyły projekt uformowania korpusu obserwacyjnego na granicy.

— Wieści i szczegóły tyczące się księdza Verger, ciągle są nader sprzeczne. Według jednych, jest on obłąkany, według innych jest to straszny monoman. Z jednéj strony zapewniają że nigdy nie objawiał nienawiści dla arcybiskupa, z drugiéj przytaczają że dawniéj już napisał gwałtowną broszurę przeciw księdzu Sibour, która została skonfiskowaną. Brat i bratowa mordercy zostali dziś aresztowani. Verger skaleczył się lekko w rękę otwierając nóż którym zabił arcybiskupa. Proces przed sądem przysięgłych rozpocznie się w pierwszych dniach drugiéj połowy stycznia.

— Bal u dworu zapowiedziany na dzień 8my b. m., został odroczony do 15go z powodu smutnej katastrofy która przeraziła cały Paryż. Z tego samego powodu pierwsze przedstawienie opery *Trubadur*, na którém Cesarstwo Ichmość chcą być obecnemi, odłożono do poniedziałku.

— Pan Poujoulat przysłał do dziennika *Union* następujący list:

.....Między licznemi wiernemi którzy byli obecnemi przy ceremonji w kościele St. Etienne du Mont, znajdowała się pani Mérard handlująca drzewem w Ecouen, obok któréj morderca znajdował się przeszło przez godzinę. Uważała ona jego pozorną pobożność i skromną postawę. Przy pierwszém obejściu processji, ten człowiek spokojnie cofnął swoje krzesło aby nie przeszkadzać idącym; gdy parasol pani Mérard upadł, on go podniósł bardzo uprzejmie. Nagle przy drugiem przejściu processji, w chwili kiedy arcybiskup ku niemu się zbliżał, ten człowiek dotąd tak spokojny i łagodny, wydobył nóż ukryty pod suknią i jak szalony z zaiskrzonemi oczyma poskoczył ku płałatowi. Pani Mérard chwyciła go za rękę, krzycząc: ha nędzniku! ale sztylet skaleczył ją do krwi w lewą rękę i gdyby nie to, nie byłaby pewno puściła mordercy, a ten nie będąc już zupełnie swobodnym, może byłby nie zadał śmiertelnego przynajmniéj ciosu. Ta niewiasta któréj pobożność i energję znam dobrze, reprezentowała w téj smutnéj chwili moją dwudziesto-letnią przyjaźń, która byłaby z radością poświęciła się dla ocalenia zacnego arcybiskupa.

Tenże dziennik dodaje: Dziwne są zaprawdę fenomena losu: dawny kamerdyner księdza Affre, nazwiskiem Pierre, w roku 1848 spełnił pobożny i bolesny obowiązek uniesienia z barykad prawie martwego już ciała swego nieszczęśliwego pana. I on także służąc obecnie w pałacu arcybiskupim, na własnych rękach wyniósł skrwawione zwłoki szanownego następcy księdza Affre i złożył je w powozie.

— Czytamy w *Constitutionnelu:*

Od wczoraj wielki ruch panuje w około pałacu arcybiskupiego. Duchowni, zakonnice, liczni wierni tłoczą się tam, aby się pomodlić przy zwłokach arcybiskupa, ale tylko niektore osoby przypuszczane są do apartamentów pierwszego piętra, gdzie dotąd znajdują się zwłoki nieodżałowanego prałata. W dolnych apartamentach czynią przygotowania do wystawy żałobnéj. Trzy sale wybite kirem czarnym, poprzedzać będą samą kaplicę żałobną.

W kaplicy téj zwłoki zacnego prałata złożone będą na szerokiém łożu, pod wspaniałym baldakinem, którego draperje z czarnego sukna podbite są fjoletowym atłasem. Herby arcybiskupa zdobią ściany sali, która oświetlona będzie tysiącznemi świecami.

Łóżko urządzone na równi pochyłéj, dozwoli wiernym przypatrywać się rysom prałata, którego twarz pozostanie odkrytą. Zwłoki arcybiskupa przybrane będą w strój pontyfikalny.

Jutro od godziny 8 z rana otwarty będzie w kaplicy żałobnéj przystęp dla publiczności chcącéj się modlić przy zwłokach. Przedsięwzięto wszelkie środku ku ułatwieniu cyrkulacji w salonach.

— Kapituła kościoła metropolitalnego paryzkiego zgromadziła się wczoraj powtórnie i mianowała wikarjuszami kapitularnemi: księdza biskupa Tripolitańskiego, tudzież księży Buquet, Surat i Darbois. Pogrzeb księdza arcybiskupa odbędzie się w dniu 15 stycznia, a oczyszczenie i otwarcie na nowo kościoła, w którym został zamordowany, nastąpi nazajutrz.

— Wiadomo, że ksiądz biskup Tripolitański od kilku tygodni ciężko jest słaby. Okropna wiadomość o śmierci gwałtownéj jego kuzyna, została mu zakommunikowaną wczoraj przez doktora Chomel, jego lekarza, z wszelką ostrożnością, jakiéj stan jego wymagał. Mimo to wszystko, wzruszenie było bardzo gwałtowne i przy całem pokornem poddaniu się woli Najwyższego, stan wielebnego chorego zrazu widocznie się pogorszył; ale dziś z rana ksiądz biskup Tripolitański miał się znacznie lepiéj i nawet wstrząśnienie którego doznał, wywołało, jak się zdaje, zbawienną reakcję. (*Indépendance Belge*).

— *Patrie* podaje jeszcze następujące szczegóły o zamordowaniu arcybiskupa paryzkiego:

»Zapewniają że Verger w dniu w którym spełnił swoją zbrodnię, kilka godzin przepędził w kościele St. Etienne du Mont, dla wybrania odpowiednio do wewnętrznego zarządzenia i porządku ceremonji, miejsca i chwili nabożeństwa, w którejby mógł przystąpić do swojéj ofiary i uderzyć ją dogodnie i niechybnie.

Zdaje się że pierwszym jego zamiarem było zabić arcybiskupa na jego tronie pontyfikalnym.— W tym celu przyszedł on do szwajcara pilnującego wejścia do chóru i powiedział mu że corocznie ma zwyczaj w czasie kazania stać przy stalach księżych i ofiarował mu pieniądze za pozwolenie zajęcia tego miejsca, ale szwajcar wzbronił mu przystępu spełniając ściśle swój obowiązek.

Wtedy morderca pomyślał o pojedynczéj ławce, w któréj arcybiskup miał zająć miejsce sam zupełnie i przy wychodzeniu z niéj przedstawiłby mu naturalnie odsłonioną pierś bez żadnéj obrony.— Ułożywszy sobie ten plan, stanął przy jednych drzwiach takiego konfesjonału i miał tak okrutną zimną krew, że bez widocznego wzruszenia przez cały czas kazania stał prawie twarz w twarz ze swoją ofiarą. Arcybiskup wchodząc, prawie się otarl o niego. Verger czekał go przy wyjściu.

Ale te rachuby zostały omylone; arcybiskup wyszedł przeciwném wyjściem ławki. Wtedy to poszedł czekać przy wejściu nawy, gdzie jego zbrodnia spełnioną została.

Verger został zamknięty w Mazas w jednéj celce 6go oddziału. Wczoraj z rana odbyto z nim nowe przesłuchanie w obecności prokuratorów jeneralnego i Cesarskiego. Złożyl on zupełne zeznanie.— Ksiądz Surat wikarjusz jeneralny i ksiądz Catelli prywatny sekretarz arcybiskupa, którzy asystowali nieszczęśliwemu prałatowi przy procesji, złożyli także zeznanie w przedmiocie spełnienia zbrodni.

Potwarcza denuncjacja podana przez mordercę przeciw proboszczowi z St. Germain l'Auxerrois, ściągnęła na niego pierwszą surowość zwierzchności duchownéj w dyecezji Meaux, odbył on 2 miesiące rekolekcji, poczem pełnił obowiązki proboszcza w Serris (Seine et Marne), i tam skompromitował się we wspomnionym kryminalnym processie.

Od kilku dni dopiero Verger znajdował się znowu w Paryżu i mieszkał u swego brata.

Jak już donieśliśmy, ciało nieszczęśliwego prałata zostało nabalsamowane wczoraj, ubrane w pontyfikalne szaty i wystąwione w apartamentach pałacu biskupiego. Liczni księża i dwie zakonnice luzują się co godzina i odprawiają modły za umarłych.

Przygotowania w żałobnéj kaplicy, postępują z pospiechem w obszernych apartamentach na dole pałacu. We wtorek nastąpi paradne wystawienie zwłok na katafalku. Dzień wielkiego nabożeństwa żałobnego które ma się odbyć w kościele Notre Dame de Paris, nie jest jeszcze naznaczony.

Arcybiskup Sibour (Marja Dominik August) urodził się 4 kwietnia 1792 roku w St. Paul Trois Chateaux, w djecezji Valence, za trzy miesiące zatém byłby miał lat 65. Mianowany biskupem w Digne 30 września 1839 r., otrzymał poświęcenie 25 lutego 1840. Cnoty ewangieliczne jakie okazał pełniąc te wysokie obowiązki, jego rzadkie zdolności jako administratora, mówcy i pisarza, wskazały go wyższéj władzy do wyboru na arcybiskupa paryzkiego, kiedy ksiądz Affre zginął zamordowany na barykadach przedmieścia Sgo Antoniego w czasie powstania w 1848 roku.

Ksiądz Sibour przyjął to smutne dziedzictwo, nie ukrywając ciężkości zadania jakie ono na niego wkładało. Został mianowany arcybiskupem paryzkim w dniu 10tym sierpnia 1848. W dniu 12 października tegoż roku, objął tę godność przez zastępcę a zainstalowany został w cztery dni późniéj (16go października).

Tak więc ksiądz Sibour był biskupem przez lat 8, a arcybiskupem przez lat 9. (*Ind. Belge.*)

— *Moniteur* zawiera bijograficzną notatkę o nieboszczyku arcybiskupie paryzkim, w któréj między innemi czytamy, że ksiądz Sibour w dniu 29 grudnia z. r. poświęcił kościoł parafjalny St. Eloi na przedmieściu St. Antoine; że w ostatnich czasach bardzo czynnie zajmował się urządzeniem szpitala dla rekonwalescentów, że w przeddzień swojéj śmierci przyjmując duchowieństwo podwładne z okoliczności Nowego Roku, zalecał mu szczególną pieczołowitość dla biednych dzieci i że nawet w ostatniéj chwili kiedy udawał się na nabożeństwo do kościoła St. Etienne du Mont, rozdawał hojne jałmużny. Było to jego ostatnie pożegnanie dla tych których już więcéj nigdy wesprzéć nie miał. Tyle niezmordowanego poświęcenia nie zasłoniło przeciw świętokradzkiéj ręce tego życia oddanego w zupełności dobroczynności i miłości bliźniego. (*Indépendance Belge*).

INDJE WSCHODNIE.

— W prassie indyjskiéj krąży list jednego oficera o wyprawie do Persji, z zapewnieniem, że pismo to skreślone jest z wielką świadomością rzeczy. Czytamy tam: Jak łatwem jest zdobycie Buszyru, tak trudną byłaby wyprawa do Szyras o 187 mil od Buszyru. Najprzód trzebaby przebyć równinę 45 mil, potem wzniesienie w formie terasowéj prowadzące do Szyras. Trzy okropne wąwozy przejśćby potrzeba; w jednym z nich jeździcy muszą zsiadać z koni, droga w kilku miejscach idzie tuż nad przepaścią na tysiąc stóp głęboką; drugi wąwóz przedstawia inne a nie mniejsze trudności i szczególnie dla artylerji jest niezmiernie ciężkim do przebycia. Do tego przydać należy zmianę temperatury nader niebezpieczną szczególnie dla sypojów i nakoniec zupełną pustynią na drodze, tak, iż armja musi z sobą na całą drogę nieść wszelkie potrzebne zapasy żywności. Ale skoroby zdołano się dostać na płaszczyznę Szyras, wtedy już znikają wszelkie trudności, a ciągłe niezadowolenie mieszkańców z władzy perskiéj przedstawia armji cudzoziemskiéj największe korzyści. (*Allg. Zeitung*).

S Z W A J C A R J A.

Bern 1 Stycznia. Z radością i pociechą cała prasa szwajcarska wita rok nowy. Nie tyle może winniśmy to radosne usposobienie nadziei usunięcia grożącego niebezpieczeństwa przez zapowiedziany zaszczytny pokój, ile raczéj téj na pierwsze hasło objawionéj jedności i gotowości do wszelkich po-

święceń, temu prawdziwie niezawisłemu poruszeniu całego naszego ludu. Jakkolwiek w ostatnich tygodniach mieliśmy niejedną ciężką godzinę, jednakże wpływ ich na przyszłość wewnętrznych stosunków rzeczypospolitéj będzie niewątpliwie zbawienny. To przekonanie objawia się w organach wszystkich stronnictw. Co się tyczy punktów oparcia do nowych nadziei pokoju, dotąd na prawdę mamy tylko dość niepewne twierdzenia. Tak nazwane półurzędowe dzienniki zachowują w tym względzie może niezupełnie własnowolne milczenie. *Oberlander Anzeiger* który otrzymuje natchnienie od pana Gonzenbach, przyrzeka pokój z największą pewnością, a jak do tego doszło przyrzeka później wyjaśnić. Gazeta wychodząca w Schwyz, czerpiąca wiadomości z podobnegoż źródła, przemawia nieco wyraźniéj. Donosi ona o nowych propozycjach Cesarza francuzkiego a mianowicie żeby rząd Związkowy wypuścił na wolność rojalistów neuszatelskich, »*par égard aux sentiments bienveillants de l'Empereur*,« za co wzajemnie Cesarz zobowiązuje się skłonić króla pruskiego do zrzeczenia się Neuszatelu. Jeśliby król pruski wzbraniał się na takich warunkach negocjować o pokój, w takim razie Francja niedozwoli na dalsze postąpienie armji pruskiéj i potrafi zabezpieczyć niezawisłość Neuszatelu. Słyszeliśmy za pewność, że podobnéj treści oświadczenie zostało zakomunikowane we wtorek wieczorem przez komissję Rady narodowéj wielu konserwatywnym członkom Sejmu. Utrzymywano także za pewność że Prussy skłonne są do tych układów i że mianowicie książe sasko-koburski bardzo jest czynnym w téj sprawie. Nadzwyczajny poseł francuzki, którego przybyciu dziennik *Bund* w sposobie półurzędowym zaprzeczył, w innych dziennikach jeszcze jest ciągle wspominany. Możemy zapewnić że żaden nadzwyczajny wysłaniec Francji nie prezentował się rządowi tamtejszemu.

Z Neuszatelu potwierdza się wiadomość, że wielu rojalistów wstawia się do króla pruskiego na korzyść Szwajcarji, z tym dodatkiem, że za namową jednego ze swoich braci, hrabia Pourtales Steiger stanął na czele tych suplikantów. Z uwierzeniem w zupełności temu doniesieniu wypada nam się jeszcze zatrzymać. Tymczasem rozpoczęcie procesu rojalistów zostało urzędownie zapowiedziane na dzień 19 b. m. (*Allg. Ztg*).

— Radca Związkowy, pan Furrer, powrócił do Szwajcarji przez Munich i Stutgard. Missja jego nie osiągła tych wszystkich dobrych skutków jakich się z niéj spodziewano.

— Pan Barman, minister szwajcarski, opuścił wczoraj Bern otrzymawszy nowe instrukcje. Towarzyszy mu do Paryża doktór Kern, członek Rady Stanów i osobisty przyjaciel Cesarza Napoleona. (*Indep Belge*).

Przegląd literatury krajowéj.

Nauka i rozrywka. — *Powieści dla dzieci, przez Pawła Ratulda.*

Choćby mi nie wolno było własnych domniemań moich z osobistéj wiadomości pochodzących, stawiać przed oczy czytelnikom, i na zasadzie ich powiedzieć: Paweł Ratuld jest pseudonymem, a co większa, pod osłoną tego męzkiego nazwania kryje się postać kobieca, jeszczebym po przeczytaniu utworu, o którym pisać zamierzam, bez żadnych osobistych wiadomości, jedynie sądząc po sposobie pisania, poznał, że takowy jest dziełem kobiety.

Pierwsza ta uwaga już, zdaniem mojém, jest wielką pochwałą dzieła rozbieranego. Powieści dla dzieci, to pogadanka z niemi, pogadanka prosta i ujmująca, która aby celu swego dopiąć i za serce je uchwycić i do młodego ich przekonania trafić musi.

Taką rozmowę, co to słodka i łagodna, a jednak nauczająca, co to prosta, a jednak tyle prawd w sobie mieści, co to błaha na pozór, a jednak tak ważna w gruncie, co potrzebuje tyle wyrzeczenia się siebie, tyle pobłażania, tyle taktu, tyle serca, któż lepiéj prowadzić potrafi od kobiety, — od matki?

W opowiadaniu Pawła Ratulda, co krok spostrzegamy kobietę.

I nie sądźmy aby pismo takie było łatwe. Skromne, proste i przystępne, zdaje się płynąć samo przez się, — a jednak im jest skromniejsze, prostsze i przystępniejsze, tém jest trudniejsze do napisania. Trzeba umysł swój zniżyć tak, aby postawić go na równi z pojęciem tych, do których się mówi, trzeba mówić językiem, który dla nich jest najbardziéj zrozumiałym, to jest najprostszym i najserdeczniejszym, i dobierać zdarzeń, które są dla nich najprzystępniejszemi, to jest chwilowo przenieść się w te czasy, w których się samemu było dzieckiem.

Po bliższém rozpatrzeniu się, cóż to za trudność, a jeżeli się z tych trudności wyszło zwycięzko, — cóż za zasługa?

Przedmiot ten wydaje mi się nadzwyczaj ważnym. Dzieci, to ludzie w perspektywie, to przyszli obywatele i członkowie społeczeństwa. W tym małym światku, spostrzegamy też same wady i przywary, też same zapragnienia, co i w dojrzałym już, tylko w bardzo drobnych rozmiarach, tylko inaczéj wyrażone. Mniejsza o to, że przedmiotem ich zabiegów lub chciwości, zapragnień lub pokuszeń, jest piłka, lalka, lub cukierek, tu chodzi o to, że jest ten przedmiot. My duże dzieci, mamy też same wady, tylko przedmiot zmieniamy, i my mamy nasze piłki, lalki i cukierki, — a i dla nas dojrzałych już, jeżeli kto pisze z zamiarem poprawienia i wykorzenienia złego, to także musi trafić do przekonania, i to prosto, jasno, przystępnie, bez żółci i zbytniéj surowości.

Nader ważnem więc jest moralne rozwinięcie tych, którzy przyszłe społeczeństwo stanowić mają i wszczepienie w nich zdrowych ziarn prawdy i dobrego, niemniéj trudne jak ważne. Potrzeba do niego serca matki, — nic mniéj. Kobiety wyrzekają, że działalności ich tak małe pole jest zostawione, że wszystko mężczyzni zagarnęli, że im zostawione tylko kółko domowe; aleź dla Boga, udzielono im najwyższe, najważniejsze i najświętsze zadanie w społeczeństwie — wychowanie dzieci. Na nich więc wszystko polega. Tak urządzone jest towarzystwo, że to jest największéj wagi, co najmniéj w oczy bije, i czyż może być piękniejsze i ważniejsze posłannictwo, jak matki w kółku domowem i księdza w wiejskiéj zagrodzie?

Książka przeznaczona do czytania dla tych głów młodych, to pokarm ich duszy. Umysły ich są gibkie i chwiejące się, z niczego jasno sprawy sobie nie zdają, wszystko, złe czy dobre, wsiąka w nie z zadziwiającą, zatrważającą poniekąd szybkością, jak woda w gąbkę. Pierwsze wrażenia są najtrwalsze, ryją się głęboko w sercu i pamięci. Ileż to trzeba przezorności przy wszczepianiu takowych? Z drugiéj strony, jeżeli wrażenia ich są trwałe, siła wad ich i zboczeń iść musi w odwrotnym stosunku, są one mniéj zadawniałe i radykalne, wykorzenić je przeto łatwiéj. Zapominamy wiele rzeczy cośmy widzieli i słyszeli, i wiele książek cośmy czytali w wieku późniejszym, ale dokładnie pamiętamy pierwsze czasy i wypadki naszego dzieciństwa, stosunkowo daleko mniéj ważne, a bajkę o Adelci i o lisie dziś jeszcze umiemy na pamięć. Za to z wad, które mieliśmy w dzieciństwie poprawiamy się prędko, z tych, które wrobiły się w nas w wieku późniejszym, nigdy prawie.

Są prawdy kardynalne, żywotne, bezwzględne, które stanowią podstawę moralności i porządku społecznego. Te, jakbądź są stare i znane, wiecznie będą nowemi i nigdy dość przed oczy kłaść ich nie można. Chcąc człowieka uczynić moralnym i prawym, trzeba głęboko wkorzenić w niego zasady służące za podstawę moralności i prawdzie. Od postawienia pierwszéj cegiełki zależy trwałość i dobroć całéj budowy; tę pierwszą cegiełkę zaś stanowi przykład i rozmowa z dziećmi.

Każda z powiastek w zbiorze Pawła Ratulda umieszczonych, mieści w sobie jednę lub kilka z tych prawd, i to w tym sposobie, że w oczy biją, że piękność ich i użyteczność wykazują się w pełni i zarazem szpetność wad im przeciwległych. Wypływają one same przez się, a zatem mimowoli i bez wiedzy dziecka w umysł jego wsiąkają, wnikają bez trudu, bez mozołu, dla tego, że są pełne dla nich zajęcia, wprost zastosowane do ich stopnia umysłowego i położenia.—Utile dulci.

Styl jest bardzo jasny, prosty i naturalny. Nie ma w nim wykwintności, kwiecistości, wyszukiwanych frazesów i rafinacji. Cóż to za zaleta, daj Boże, aby w książkach dla nas starszych pisanych, zawsze miała miejsce.

Autor nie chciał błyszczyć rozumem i wiadomościami, nie dbał o effekt i dla tego napisał dziełko bardzo dobre i użyteczne. Ksiądz wiejski przemawiając do włościan, w tym sposobie do przekonania ich trafiać powinien. Prawdy bezwzględne, powtarzam raz jeszcze, dobrze jest przypomnieć i tym co mają pretensję do wyższego wykształcenia. Chociaż stare i prosto wypowiedziane wpływą na nich, a dla ogółu będą miały jeszcze zaletę przystępności, zrozumiałości i jasności.

Jedna jeszcze uwaga. Nie lubię kobiet piszących. Nie zdaje mi się to odpowiedniem ich płci i zadaniu (a), bo przeznaczeniem kobiety, to kółko domowe. O ile więc nie będą wyższym, gienjalnym prawie talentem okupione, wszelkie utwory kobiece w jakiéj bądź gałęzi, uważam za zaprzeczenie ich zadaniu. Ale gdy kobieta pisze w zakresie swojéj działalności, w duchu swojego zadania, dopełnia go lub rozszerza.

Utwór więc Pawła Ratulda pod każdym względem zdaje mi się godnym pochwały, podobnym jest (i równym w wartości) do pism w tym rodzaju nieodżałowanéj pani Hoffmanowéj, i dla tego w ręku każdéj matki znajdować się powinien.

G. W.

(a) Wyrok ten byłby niesłusznym, o ileby nie mieścił wyjątków. W ogólności lepiéj może, żeby kobiety nie pisały; ale w świecie myśli i uczuć są niektóre niedostępne tajniki i delikatne odcienia, których nikt nie dostrzeże, nie schwyci i nie odda, chyba kobieta. Któżby w estetyce wytrącał pióro z rąk pani de Stael, w poezji z rąk Deotymy, w pedagogji panieńskiéj z rąk pani Hoffmanowéj i t. d.

(Przyp. Redakcji.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Niemojewski rzeczywisty radca stann, konjuszy dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI marszałek szlachty gubernji Radomskiéj z Oleszna, *Arczyński* Hipo. obyw. z Grudka nr 414, *Bentkowski* Leon ob. z Mikołajewka nr 594, *Czapliński* Stefan ob. z Dobromierza nr 414, *Doniszewski* Jan ob. z Bliskowic nr 584, *Gawroński* Edw. ob. z Grójca nr 586, *Humnicki* Ign. ob. z Lubani *Kozaczkowski* Aleks obyw. z Kamyka nr 414, *Krasowski* Henryk oby. z Rożyc nr 584, *Krasiński* Ludwik ob. z Krasnego nr 2874, *Lewiński* Jakób ob. z Rzeczycy nr 471, *Łukasiewicz* Kon. obyw. z Skaszewic nr 551, *Moszczyński* Konstanty oby. z Kłonówki nr 556, *Romer* Lud. ob. z Wólki nr 613, *Roniker* Adam ob. z Korytnicy nr 1252, *Siedlicki* Adolf obyw. z Żdżar nr 471, *Stojowski* Michał ob. z Pradła nr 584, *Tyborowski* Konst. ob. z Magnuszewskiéj woli nr 414, *Wołłowicz* Eustachy hr. z Motwicy nr 452, *Żarski* Gabrjel oby. z Kończyc nr 414.

WYJECHALI z WARSZAWY

Chmielewski Alexan. oby. do Brzostówka, *Horwat* Sta. ob. do Hołowczycy, *Kozłowski* Ant. ob. do Borzysławic, *Rajski* Artur baron do Widzewa, *Zdzieński* Edw. oby. do Dąbrówki, *Szeliga* Inocenty prowincjał KK. Dominikanów i *Zeuschner* Ludwik professor uniwer. do Krakowa.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 10 Stycznia 1857 roku.

		żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.					
Pół-imperjały rossyjskie		5	16	5	15
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .		—	—	—	—
Papiery.					
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)		83	14	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4^8/_{25}$%)		—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.		—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.		14	46	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)		—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.		—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.		—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.		—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)		—	—	102	26
„ „ „ z roku 1855		—	—	103	51
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750		—	—	—	—
Wexle z dnia 8 b. m.					
Berlin . . . . . . 100 Tal.	2 M.	94	27½	—	—
„ . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„ . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . . 300 BMk.	2 M.	142	80	142	65
Londyn . . . . . . 1 Ft. St.	3 M.	6	26½	6	25
Moskwa . . . . . . 100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg . . . . . 100 Rs.	1 M.	99	75	—	—
„ . . . . . . 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . 300 Fran.	2 M.	75	45	—	—
„ . . . . 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R.	2 M.	90	—	89	55
Wrocław . . . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. 11½
od listów zastawnych kop. 3
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. $23^{11}/_{18}$.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *I radość przestrasza.— Pułkownik z r. 1769.— Lokaj za pana.*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 30 Grudnia (11 Stycznia) 185$^6/_7$ r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.